

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 14 (2018)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Odpowiedź na recenzje Bożeny Szaynok i Marcina Zaremby

Response to Bożena Szaynok and Marcin Zaremba's Review

Joanna Tokarska-Bakir
Instytut Slawistyki PAN

j.tokarska-bakir@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4778-0465

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.130
Strony/Pages: 668-676

CC BY

OPEN ACCESS

Joanna Tokarska-Bakir

Instytut Slawistyki PAN
orcid.org/0000-0003-4778-0465
j.tokarska-bakir@uw.edu.pl

Odpowiedź na recenzje Bożeny Szaynok i Marcina Zaremby

Cieszę się, że Bożena Szaynok poświęciła tyle miłych słów mojej kwerendzie do książki *Pod klątwą*. Nie mogę jednak przejść do porządku nad rozczarowaniem, którym okazuje się jej recenzja.

Od początku zależało mi, aby jako pionierka tematyki kieleckiej Bożena Szaynok zweryfikowała serię odnalezionych przeze mnie dokumentów, zaprzeczających hipotezie o komunistycznej prowokacji, takich jak szczegółowy raport Adolfa Bermana o przebiegu pogromu czy teczka osobowa por. Piotra Jędrzejczyka, który miał przewodzić pogromszczykom z Huty Ludwików[1], a w rzeczywistości okazał się obecnym na Plantach oficerem WP, z przeszłością w okupacyjnej gadzinówce, absolwentem filozofii na przedwojennym UJ. Albo tych z archiwum Michała Chęcińskiego, które obsadziły telegrafistę Diomina w roli machera mrocznej konspiracji, a okazały się zbiorem pobożnych życzeń. Niestety, nie doceniłam siły przyzwyczajenia. Dowodów na spisek UB/NKWD nie ma żadnych, wręcz przeciwnie, są liczne na to, że ubecy, tacy jak Andrzej Markiewicz, Sylwester Klimczak czy Zygmunt Majewski, ratowali Żydów, żaden funkcjonariusz UB nie bił ich ani nie zabijał, a szef WUBP Władysław Sobczyński pierwszy rozpoznał oskarżenie Żydów o porwanie Henia Błaszczyka jako prowokację polityczną. Mimo to recenzentka nadal nie rezygnuje z oskarżania komunistów, choć teraz ogranicza się już tylko do zarzutu *qui prodest*: „instrumentalnego wykorzystania mordów na Żydach do kompromitowania opozycji". Można powątpiewać, czy rzeczywiście o pogrom Żydów tu chodzi.

[1] Tak podano w amatorskim raporcie kieleckiego inżyniera Władysława Dzikowskiego (1985–1986), z którego korzystali w swoich książkach o pogromie m.in. Krzysztof Kąkolewski i ks. Jan Śledzianowski. Dzikowski przedstawiał tegoż Jędrzejczyka jako kierownika działu płac Huty Ludwików i komendanta ORMO w Kielcach, który rano zorganizował rzekomo w hucie masówkę, dając asumpt do wymarszu na Planty. Moja kwerenda wykazała, że Jędrzejczyk wstąpił do kieleckiej ORMO przy KW MO w marcu 1947 r. (po odejściu z WP), a w Ludwikowie został zatrudniony dopiero w 1949 r.

W 1995 r. Bożena Szaynok uważała, że „przyczyną zajść był polski antysemityzm, wykorzystywany w różnych fazach zajść przez Szefa WUBP w Kielcach Władysława Sobczyńskiego”[2]. W uzasadnieniu przytaczała jego rozmowę z Jakubem Bermanem i Stanisławem Radkiewiczem, która doprowadziła ją do następującej konkluzji: „wnioskuję, że Sobczyński mógł otrzymać od nich polecenie wykorzystania pogromu do celów politycznych (referendum, podziemie niepodległościowe)”. Badaczka wnioskuje, ale nie przedstawia żadnych dowodów. Nie jest takim dowodem przytoczona przez nią wzmianka w autobiografii Sobczyńskiego: „Jakub Berman przez cały czas siedział w gabinecie min. Radkiewicza i wszystkie moje propozycje zmierzające do natychmiastowego przecięcia siłą poczynań elementu reakcyjnego odrzucał, dając mi poprzez min. Radkiewicza niedorzeczne polecenia. Mnie, który przecież byłem na miejscu i lepiej niż on wiedziałem, jakby należało postąpić, aby nie dopuścić do tylu niewinnych ofiar”[3]. Jeśli te wyznania wilka w owczej skórze, jakim był Sobczyński, Bożena Szaynok uznaje za dowód na „wykorzystywanie [przez niego] polskiego antysemityzmu w różnych fazach zajść [kieleckich]”, to ma poważne kłopoty z krytyką źródeł. Sobczyński był antysemitą i szwarzcharakterem, ale jak każdy historyczny aktor zasługuje na sprawiedliwość. Sądzony za niedopełnienie obowiązków służbowych w 1946 r., konsekwentnie powoływał się na hierarchię służbową i brak poleceń od płk. Stanisława Kupszy, szefa Drugiej Dywizji WP w Kielcach, który był szefem lokalnego Komitetu Bezpieczeństwa. Podporządkowany mu Sobczyński wiedział, że Kupszy, radzieckiemu oficerowi w polskim mundurze, władza ludowa krzywdy nie zrobi. Nie przeliczył się – został uniewinniony. W trakcie śledztwa po pogromie eksperci mówili o zaniedbaniach władz tylko bardzo ogólnie i bez nazwisk: „Analizując przebieg wypadków i zachowanie się władz, stwierdzić należy, iż w akcji brak było jednolitego kierownictwa, co w wysokim stopniu uniemożliwiało zwalczenie zajść”[4].

Bożena Szaynok słusznie zarzuca mi „dystansowanie się od kontekstów politycznych”, sama też powinna się od nich zdystansować. Skłonność do antykomunistycznej ramy narracyjnej i poetyki „czarnej księgi komunizmu” ma tak samo marne widoki naukowe jak predylekcja do ramy wprost przeciwnej. W mojej książce właśnie takich ideologicznych ram staram się unikać, wzorując na sformułowanej przez Bruna Latoura rygorystycznej zasadzie podążania za aktorami[5]. W *Pod klątwą*, bazując na metodzie biograficznej, rekonstruuję ży-

[2] Akta główne prokuratora w sprawie „pogromu kieleckiego”, S 58/01/Zk, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Bożeny Szaynok, 6 VII 1995 r., k. 613 i 619.

[3] Archiwum Akt Nowych, 7509, Życiorys odręczny Władysława Sobczyńskiego z 11 XII 1967 r., k. 280. U Bożeny Szaynok ten sam dokument pojawia się z inną sygnaturą (*eadem*, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa: Bellona, 1992, s. 109).

[4] Archiwum Insytutu Pamięci Narodowej, 0/1453/3, Przesłuchanie eksperta wojskowego MBP ppłk. Stefana Sobczaka, 14 XI 1946 r., k. 161–165.

[5] Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Z Latourem w Kielcach. Autokomentarz metodologiczny do „Społecznego portretu pogromu kieleckiego”* [w:] *Nowa humanistyka: zajmowanie pozycji, ne-*

ciorysy poszczególnych pogromszczyków. Sprawdzam, w jakich organizacjach i partiach działali przed wojną, podczas okupacji i po zakończeniu wojny, do jakiej partyzantki się przyłączyli i kogo ewentualnie mieli na sumieniu. Postępuję zgodnie z sugestią Latoura, by zrywać z etykietami, czyli esencjalnymi definicjami aktorów („komuniści", „faszyści", „antysemici"), i zastępować je analizą ich praktyk. Działanie aktorów jest uprzednie wobec ich tożsamości – egzystencja poprzedza tu esencję, twierdzi Latour. Metoda daje efekty: dowiadujemy się np., że osławiony Adam Humer był przed wojną studentem KUL, a nie mniej słynny wojskowy prokurator Stanisław Zarako-Zarakowski – bijącym Żydów korporantem. Komuniści czasem okazują się faszystami, ale nieporównywalnie częściej faszyści – „utrwalaczami władzy ludowej" (*vide* kielecka MO, wypełniona wojennymi mordercami Żydów). Temu odkryciu, wskazującemu na faktyczną strukturę władzy komunistycznej, jaka ukształtowała się w Kielcach, Bożena Szaynok nie poświęca niemal uwagi. Woli swoje etykiety?

Tymczasem polityczne ramy opisu powodują, że oceniamy źródła, przeprowadzając analizę według pewnych słów kluczowych. Słowa te jednak dodaje badacz, a nie aktorzy. Co oznacza, że wprowadzanie takich ram równa się uciekaniu od aktorów i *de facto* uniemożliwia postęp wiedzy, gdy zostaną odkryte nowe źródła. Nie sprzyja też słuchaniu aktorów i tego, co mówią o trapiących ich realnych konfliktach (zob. np. konflikt MO–UB, WP–KBW, KBW–UB). Co więcej, odpowiedni kontekst zasuflowany przez badacza może odgrywać rolę „superaktora". Wprowadzenie takiego superaktora oznacza próbę redukcji w wyjaśnieniu, ucieczkę od empirycznego opisu, wprowadzenia tylnymi drzwiami uprzywilejowanej interpretacji.

To właśnie taki tryb postępowania prowadzi recenzentkę do kolejnych błędów, zarówno w lekturze mojej książki, jak samego pogromu. „Istniejący materiał źródłowy nie został dobrze przeczytany" – pisze Szaynok o moich wywodach o legendarnym Diominie, obwieszczając tryumfalnie, że „osoba o takim nazwisku nadała jeden z lipcowych raportów z Kielc". Wyraźnie przeoczyła przypis 2561, w którym cytuję tenże lipcowy dokument nadany przez Diomina. Ale podpis radiotelegrafisty to chyba jeszcze nie dowód na „demoniczne moce", jakie legenda mu przypisuje?

Podobne nieuważna lektura jest podłożem jej oceny obecności Rosjan na Plantach. Nigdzie nie pisałam, że nie było tam żadnego Rosjanina, wszak przytaczam dokumenty, które mówią o pojawieniu się na Plantach Nikołaja Szpilewoja. Stwierdziłam natomiast, że nie było tam R o s j a n j a k o w o j s k a, które tego dnia, wedle serii zeznań świadków, może z braku polskich mundurów (zeznanie Alberta Grynbauma), a może by nie mieszać się do „polskiej awantury", miało przykazane nie wyściubiać nosa z koszar. Szpilewoja, doradcy z NKWD przy WUBP Kielce i autora odnalezionego przez prof. Andrzeja Paczkowskiego

gocjowanie autonomii, red. Przemysław Czapliński i in., Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2017.

meldunku o zajściach na Plantach, ten zakaz nie obejmował. Jego obowiązki były inne, rozpoznawcze.

Przywiązanie do utartych kategorii i jednostajnie heroicznej narracji o powojniu nie pozwala też recenzentce sprawiedliwie osądzić mojej tezy o zmęczeniu polskiego społeczeństwa wojną i śmiercią, co prowadziło do stopniowej akceptacji władzy komunistycznej. Ponieważ Szaynok zarzuca mi „niezrozumienie powojennych zjawisk", powinna pilnie zajrzeć do raportów Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" o wycofywaniu się społeczeństwa w życie prywatne (przytaczam je w książce). Mogłaby ponadto rozważyć opinię, jaką w recenzji *Pod klątwą* sformułował prof. Marcin Kula: „Widzimy w książce, jak tych kilkadziesiąt przypadkowych osób z domu przy ul. Planty w Kielcach uczyniono nagle odpowiedzialnymi za bieg historii. Zrobiono ich odpowiedzialnymi zarazem za komunizm, jak za wyzysk każdego chrześcijanina, któremu źle się wiodło. Uznano ich zbiorowo za bogatych (dostają paczki z Ameryki!). W nienawiści wobec nowej władzy nie zaatakowano jej siedzib; zaatakowano Żydów. Oni byli nieporównanie łatwiejsi do zaatakowania, wrogość wobec nich łatwo podlegała spontanicznej mobilizacji w odpowiedzi nawet na nikły i wątpliwy bodziec"[6].

„Ciekawe ustalenia autorki *Pod klątwą* nie są jednak, w mojej ocenie, wystarczające, żeby w pełni zrozumieć, co stało się w Kielcach 4 lipca 1946 r." – konstatuje Bożena Szaynok. I tłumaczy, co jej zdaniem można by zrozumieć lepiej. Problem w tym, że jej kolejne sugestie redukują rozumienie wydarzeń, które zamierza pogłębić, a miejscami wręcz je uniemożliwiają.

Jeden z zarzutów recenzentki dotyczy czegoś, co nazywa ona „świadomym pominięciem [przeze mnie] kontekstu" wojennego doświadczenia Polaków – „możliwości dokonania zbrodni, poziomu okrucieństwa". A „bez tego nie można zrozumieć ludzi żyjących w Polsce w 1946 r." – pisze Szaynok. Zaiste dziwny to zarzut, skoro to właśnie wojenny kontekst posłużył mi do wyjaśniania motywacji aktorów pogromu, by przytoczyć tylko trzy przykłady: mordów popełnionych na Żydach przez akowski oddział Marcina Tarchalskiego (s. 215), przez NSZ-owski oddział Żbika-Kołacińskiego (s. 368) i AL-owski oddział „Świt" pod dowództwem Tadeusza Maja (s. 369). W każdym przypadku służą one wskazaniu, gdzie kieleccy pogromszczycy – czy będą to robotnicy kieleckiej Huty Ludwików, milicjanci z Komendy Wojewódzkiej MO czy partyzanci z otoczenia wojewody Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka – nauczyli się, że Żydów wolno zabijać. Ta legitymizowana przez różne instytucje ciągłość przemocy antyżydowskiej, przyzwolenia utrwalanego zasadą, że „codzienne staje się normatywne" (Michel de Certeau), stanowi *leitmotiv* mojej książki.

Ale wojna, choć przyniosła największe natężenie tej przemocy, bynajmniej jej nie zainicjowała. Dowodzi tego historia pierwszego pogromu kieleckiego, dokonanego już 11 listopada 1918 r. i podobnie jak wiele innych wygodnie zapomnia-

[6] Zob. Marcin Kula, *Wybiórcza miłość bliźniego*, „Przegląd Polityczny" 2018, nr 147, s. 163–166.

nego. Dlatego też sądzę, że domagając się ode mnie „wojennego kontekstu", Bożena Szaynok domaga się w istocie ściśle określonej jego interpretacji. W debatach historycznych funkcjonuje ona pod szyldem „wojennej demoralizacji", stanu wyjątkowego, na którego tle pogromowe mordy na Żydach miałyby się stać mniej drastyczne. Pytanie brzmi, czy założenie takiej demoralizacji ułatwia zrozumienie warunków pogromu kieleckiego, czy raczej zaciemnia je i normalizuje.

Przyzwolenie na prześladowanie Żydów nie pojawiło się w Polsce wraz z wkroczeniem okupanta, lecz tylko, podobnie jak samo to prześladowanie, uległo nasileniu. Czyniąc Polskę *judenrein*, Niemcy spełnili życzenie wpisane w program niemal wszystkich krajowych partii politycznych. Od czego więc zaczyna się „wojenna demoralizacja"? Czy nie od powszechnej zgody Polaków na wyodrębnienie spośród nich Polaków żydowskich, za którą poszła zgoda na pozbawienie ich praw obywatelskich i ludzkich? Ale czy ta zgoda byłaby możliwa, gdyby nie trafiła na zawczasu przygotowany grunt? Na wrogość wobec Żydów zapracował przede wszystkim Kościół katolicki, oskarżający ich o bogobójstwo i dzieciobójstwo, który to zarzut znany jest lepiej jako legenda o krwi. Do wrogości przyczyniły się też rzesze polskich inteligentów, takich jak kielecki milicjant Stefan Sędek, prawnik, przed wojną w ONR, który 4 lipca 1946 r. wysłał na Planty pierwszy patrol.

Bożena Szaynok abstrahuje od tych ciągłości, ponieważ zakłócają obraz, do którego przywykła. Szczególnie dotyczy to roli Kościoła. Gdy jednak domaga się dowodów, że powojenny „Kościół kształtował myślenie wiernych na temat Żydów", a w związku z tym kwestionuje jego odpowiedzialność moralną za zachowanie owych wiernych, abstrahuje też od zdrowego rozsądku. Uwolniłaby się od wątpliwości, gdyby rozważyła elementarne dla analizy światopoglądu pojęcie formacji. Ten „charakterystyczny dla okresu albo środowiska rodzaj wykształcenia, wychowania, postaw moralnych albo światopoglądowych"[7] kształtuje się powoli i nie opiera na komunikatach w „przestrzeni publicznej", których domaga się recenzentka. Od czasów Arystotelesa wiadomo, że formacja bazuje na wychowaniu i naśladownictwie.

Najważniejsze zasady światopoglądowe w ogóle nie są w niej werbalizowane i właśnie dlatego kod, na którym w erze nowożytnej opierało się katolickie wychowanie, nosi nazwę „ograniczonego" (w odróżnieniu od kodu rozwiniętego, w którym każdą rzecz się uzasadnia; koncepcja Basila Bernsteina). Systemy nim operujące – a polski katolicyzm tego okresu, i wcale nie tylko ludowy, był jednym z takich systemów – wykazują tendencję do utrzymywania się nieskończenie długo w swym stanie wyjściowym. Dwa lata cenzury nie mogły niczego zmienić w tym zakresie, tym bardziej że milczenie Kościoła w sprawach, w których oczekiwano od niego wypowiedzi, „głośniej od bomb" komunikowało, jakie było jego rzeczywiste stanowisko wobec Żydów.

[7] Władysław Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa: Bellona i Rytm, 2007, s. 195.

Ostatnia sprawa dotyczy oceny moich wyliczeń, że w okresie od marca do czerwca 1946 r. na Kielecczyźnie zginął co 14 Żyd, który się tam zarejestrował. Bożena Szaynok ma swoje recenzenckie prawo zakwestionować przyjęte przeze mnie kryteria terytorialne oraz liczbę Żydów odnotowaną w komitetach żydowskich; szacunki są zróżnicowane i obciążone wadami z powodu ruchu ludności i korzyści z wielokrotnej rejestracji. Dziwne jednak, że przechodzi do porządku nad nowo odkrytą dokumentacją dotyczącą mordów (tzw. Schowek nr 1), która jednak dość radykalnie zmienia ocenę bezpieczeństwa Żydów w tym rejonie. Jeśli natrafiwszy na te szokujące meldunki, w ogóle wdawałam się w wyliczenia, to tylko po to, by uzmysłowić czytelnikowi, jak trudne było po wojnie przetrwać garstce ocalałych z Zagłady (około 2 procent żydowskich mieszkańców Drugiej RP – posługuję się tu szacunkami WiN dotyczącymi ogólnej liczby ocalałych w stosunku do przedwojnia). Bo nawet jeśli w miejsce ofiar zakwestionowanych przez recenzentkę uwzględnimy niewliczone wcześniej ofiary pogromu kieleckiego, uzyskamy statystykę bardzo zbliżoną do zaproponowanej. To zaś oznacza pytanie o zasadność określania lat tużpowojennych mianem finałowej fazy Zagłady.

* * *

Inne kategorie rozmowy wprowadza recenzja Marcina Zaremby, którą z braku miejsca skomentuję tu tylko wyrywkowo, gdyż pisałam o niej już gdzie indziej[8]. Jestem jej autorowi wdzięczna za docenienie zalet mojej książki i rzeczowy protokół rozbieżności. Doceniam go tym bardziej, że *Pod klątwą* jest w znacznej części polemiczna wobec jego *Wielkiej trwogi*, dzieła opartego na imponującej kwerendzie, ale w zakresie refleksji antropologicznej zaskakująco archaicznego[9].

Zacznę od kluczowej definicji, która nas różni. Jest nią rozumienie lęku. Zaremba posługuje się tym terminem w znaczeniu „strach ma wielkie oczy". Nie wiem, w jakiej mierze inspirowała go książka Georges'a Lefebvre'a *La Grand Peur* (1932), ale przynajmniej w odniesieniu do tytułu taka inspiracja jest czytelna. I przestarzała. Lęk i panika, o których piszę w *Pod klątwą*, są czymś zupełnie innym: przebiegłą emocjonalną manipulacją, wymówką dla planowanej agresji, trybem budowania podmiotowości „martyrologicznej", która nie potrafi sobie na taką agresję otwarcie pozwolić. To, czym jest lęk w tym drugim przypadku, przybliża przykład przywołany przez Jamesa Scotta, autora, którego Zaremba też czytuje: „Eksperymentator pokazuje uczestnikom badania zdjęcie, na którym w tłumie biały mężczyzna grozi nożem czarnemu. W ponad połowie przy-

[8] Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Jawne i ukryte. Dwie wersje polskiej historii na przykładzie debat o elitach w pogromie kieleckim*, „Dialog", grudzień 2018, w druku.

[9] Zob. moja wypowiedź na ten temat: https://kulturaliberalna.pl/2012/09/18/zaremba-tokarska-bakir-krzyzanowski-cisza-po-wielkiej-trwodze/.

padków, gdy zdjęcie to opisywali biali, nóż trafiał do ręki czarnego – w zgodzie z ich lękami i założeniami odnośnie do czarnych. Badani czarni, opisując zdjęcie, nie dokonywali podobnej atrybucji noża”[10].

Różni nas kontekst metodologiczny, w którym osadzamy lęk prowadzący do przemocy antyżydowskiej. Zgodnie z dawnymi teoriami (*strain theory*) wywołuje ją spiętrzenie obciążeń wynikających z realnego zagrożenia (*real threat*). Współczesne podejścia pokazują, że obciążenie to może być czysto subiektywne, podobnie jak subiektywne jest wynikające z niego zagrożenie (*perceived threat*). Jak zauważył Robert Maxwell Brown odnośnie do rozruchów rasowych w latach 1820–1960 w USA, przemoc białych wobec czarnych była uruchamiana raczej „określonym postrzeganiem przez białych domniemanej agresywności czarnych [*perceived threat*] niż samymi aktami tej agresywności”. W Polsce analogicznym „zagrożeniem” była dla ludzi nawykłych do *numerus clausus* nagła widoczność równouprawnionych teraz Żydów. O tym, i o innych jeszcze kwestiach podnoszonych w recenzji, Marcin Zaremba może przeczytać w moim tekście *Pogrom jako akt kontroli społecznej. Springfield 1908 – Polska 1945–1946*, którego wersję angielską przesłałam mu ponad dwa lata temu[11]. Nalegam tym bardziej, że znajduje się tam wyczerpująca argumentacja dotycząca antysemityzmu, odzwierciedlonego w meldunkach, raportach i dokumentach w archiwum WiN, której nie ma potrzeby tu powtarzać. Uważam, że ktoś, kto zapozna się z wynikami mojej kwerendy, tak samo będzie musiał zrewidować pogląd na postawę WiN-owców wobec Żydów, jak ja zostałam do tego zmuszona.

Nie trafiają do mnie też inne argumenty Zaremby. Określenie „Sjoniści” nabazgrane na teczce „Schowka nr 1”, które ja przypisuję inwencji milicyjnego referenta, wcale nie musiało powstać w roku 1968, co on arbitralnie sugeruje, nie przytaczając jednak dowodów. W dyskursie antysemickim funkcjonowało ono od zakończenia wojny, a w 1952 r. trafiło na nagłówki „Trybuny Ludu”, m.in. po procesie Rudolfa Slansky’ego[12].

Nietrafione wydaje mi się przywołanie sądu Kazimierza Wyki o „nawykach i naleciałościach okupacyjnych, odróżniających Polaków w Generalnej Guberni od tych, którzy spędzili wojnę poza nią”. Czy recenzent naprawdę bierze tę opinię na serio? A co z terenami wcielonymi do Rzeszy, gdzie obowiązywał powszechny pobór wojskowy? Co z poznaniakami, których wojenna brutalność była wręcz przysłowiowa? Co z teatrem masakr na wschodzie, gdzie realizowa-

[10] James C. Scott, *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcripts*, Yale University Press, New Haven–London: Yale University Press, 1990, s. 145.

[11] Joanna Tokarska-Bakir, *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 4: *Holokaust i powojnie (1939–1946)*, red. August Grabski, Warszawa: Instytut Historii PAN, 2018. Wersja angielska: *The Polish underground organization Wolność i Niezawisłość and anti-Jewish pogroms*, *1945–6*, „Patterns of Prejudice” 2017, t. 51, nr 2, s. 111–136.

[12] Zob. przedruki z „Rudeho Prava” w „Trybunie Ludu”, listopad 1952, pt. *Syjonizm – narzędzie imperialistów amerykańskich*, za: *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, red. Alina Cała, Helena Datner, Warszawa: ŻIH, 1997, s. 136.

no „Holokaust przez kule"? Z całym szacunkiem, ale wydaje mi się, że nadzieja, iż starzy oficerowie w rodzaju Pollaka daliby radę antyżydowskiemu tłumowi w Kielcach, są to klasowe złudzenia kogoś, kto chciałby jednak pogrom przypisać „zgruzowanemu społeczeństwu"[13]. Skądinąd, zanim zostanę zganiona za nieprzywołanie tak wątpliwej konstatacji jak ta Wyki, wolałabym zostać doceniona za odkrycie tożsamości ppłk. Artura Pollaka, który dotąd funkcjonował w historiografii jako jeden z „sowieckich sołdatów"…

W tym kontekście za małostkowy uważam zarzut, że w nagłówkach dokumentów w tomie drugim nie powtarzam informacji ze wstępu do tomu pierwszego, iż zostały już wcześniej opublikowane np. przez Stanisława Meduckiego i Zenona Wronę. Odnalazłam wystarczająco wiele nowych źródeł, by nie przypisywać sobie znalezisk cudzych. Czasem jednak ważniejsze niż odkrycie źródeł nowych jest ponowne, poprawne odczytanie starych. I właśnie docenienia tego zabrakło mi w recenzji Zaremby.

Dużym zawodem – i regresem w stosunku do poprzednich prac recenzenta – wydaje mi się też niepozorne zdanie, w którym zamordowanie Broni Mendoń w Rzeszowie w czerwcu 1945 r. przypisuje on „radzieckiemu żołnierzowi". Jak rozumiem, dowodów nie przybyło, co więc skłania go do rezygnacji z wysuniętego wcześniej przypuszczenia, że sprawcą mordu mógł być siedemnastoletni Kazimierz Woźniak, który znalazł torbę z książkami Broni w domu przy ul. Tannenbauma, gdzie dziewczynka pobierała korepetycje? Zaremba pisał, że zanim go przesłuchano, wraz z rodziną pośpiesznie opuścił on Rzeszów[14]. Dlaczego nieznany „radziecki żołnierz" pasuje dziś recenzentowi do profilu bardziej niż podejrzany polski młodzieniec?

Marcin Zaremba pisze też o mojej „nieskrywanej niechęci do Kościoła". O słuszności tego twierdzenia – z którym się absolutnie nie zgadzam – jest przekonany tak bardzo, że nawet nie próbuje go dowieść. Jak należy pisać o Kościele, aby zasłużyć na łaskawszą ocenę? Dlaczego opis czynów i zaniechań bp. Czesława Kaczmarka miałby być świadectwem niechęci, a dezawuowanie bp. Teodora Kubiny nie spotyka się z takim zarzutem? Czy w ramach neutralnego stosunku należałoby pewne rzeczy ukrywać? Broń w podziemiach kurii, radiostację czy antysemityzm? Życie intymne bp. Kaczmarka czy funkcję kapelana NSZ, pełnioną przez ks. Szczepana Sobalkowskiego? Każda z tych rzeczy uchodziła kiedyś za komunistyczny wymysł, wyprodukowany w ramach bezpardonowej walki z religią. Nowe odkrycia archiwalne zrywają z obrazem powojennego Kościoła jako niewinnego jagnięcia[15].

---

[13] O roli elit w pogromie kieleckim zob. Tokarska-Bakir, *Jawne i ukryte…*

[14] Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków: Znak, Warszawa: ISP PAN, 2012, s. 590.

[15] Więcej na ten temat w: Joanna Tokarska-Bakir, *Czarne jest jednak czarne*, „Więź" 2018, nr 3; *eadem*, *Intencje jawne i ukryte. Replika na odpowiedź Bożeny Szaynok*, „Więź" 2018, nr 4, w druku.

Zaremba uważa, że w *Pod klątwą* niepotrzebnie znalazła się wzmianka, iż nawet Karol Wojtyła należał do partii, która miała w programie ekspulsję Żydów. Także tu się różnimy. Ta wzmianka jest ważna. Chodziło nie tylko o uzmysłowienie, jak bardzo antysemityzm należał przed wojną do mainstreamu, lecz także o książkę wydaną w drugim obiegu, z której – aby nie szargać świętości – omawiany fragment został usunięty bez porozumienia z autorem (zob. *Pod klątwą*, t. 1, s. 124). Bez prób rozważenia motywów, jakie kierowały tamtym samozwańczym cenzorem, czyli bez przyjrzenia się naszym kolektywnym świętościom, nigdy nie zdołamy uporać się z zarzutem, jaki pozostawił nam w testamencie prof. Jerzy Jedlicki: „Polska inteligencja, historyków nie wyłączając, zdaje się od lat niezdolna do uporania się problemem masowego antysemityzmu w Polsce XIX i XX wieku. I nie chodzi bynajmniej o antysemityzmu tego pogrobowców – ci nie są ciekawi – lecz o tych, którzy antysemityzm mają w pogardzie, którzy wybuchy jego przed wojną, podczas wojny czy po wojnie obserwowali z uczuciem przerażenia i zgrozy, i którzy mężnie przeciwstawiali się im, ilekroć mogli. A przecież wielu z nich skłonnych jest dowodzić, że antysemityzm był tu jedynie produktem skrajnej szowinistycznej demagogii lub przesądem motłochu i nigdy nie przeniknął do zdrowego rdzenia narodu. Wszelkie zaś świadectwa przeciwne jakże łatwo pomija się milczeniem, a nawet gorzej, bo wycina z wydawanych dokumentów źródłowych. Dlaczego czynią to ci, na których nie ciąży wina? Ci, którzy jako jednostki nie mają żadnego powodu do wstydu i niczego nie potrzebują ukrywać?”[16].

[16] Jerzy Jedlicki, *Źle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, Londyn: Aneks, 1993, s. 112.